

**STEFAN  
ŻEROMSKI**

GODZINA

# Stefan Żeromski

## Godzina

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55844014](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55844014)*

*Godzina:*

### **Аннотация**

Pewien młodzieniec czeka na amputację chorej ręki. Gdy siedzi przed szpitalem, zauważa go jedna z szarytek, która przypomina mu, że mimo zbliżającej się operacji, nie był w kościele. Mężczyzna stwierdza, że przecież jest w kościele, a potem wdaje się z siostrą w rozmowę. Po opowieści o wiernym psie, który towarzyszył mu w trudnych chwilach i zginął, próbując dogonić swojego odjeżdżającego pana, staje się jasne, że młodzieniec nie ma nikogo bliskiego i nie wierzy w ludzką dobroć... Stefan Żeromski jest jednym z najsłynniejszych polskich twórców przełomu XIX i XX wieku. W swoich utworach często podejmował tematykę patriotyczną i nie stronił od trudnych tematów społecznych.

# Stefan Żeromski

## Godzina

Rozległy ogród, tarasami zstępujący ku rzece, która płynie za jego murem, pełen jest światła, wilgotnych cieniów i odoru wiosennej, skopanej ziemi. Jeszcze rosa obfita stoi na trawach. Lekki powiew odchyła młodociane, w srebrną barwę obleczone liście sokory. Klonowe tak przejrzyste, że wskrós nich widać słońce, listki wątle, białawe, swawolne taplają się pieszczotliwie w błękitnych wietrzykach. Gędźba ptaków, dysząca zachwytem i namiętnościami, wyrywa się z powszechnego chorału pszczół, co jak głęboki a niepewny ton organów unosi się między drzewami. Świetliste muchy z brzękiem co chwila lecą to tu, to tam, na podobieństwo pyłów przetrącając szerokie, wyteżone, sino-złote struny słońca. Niespokojne cienie liści wałęsają się po mokrej ziemi.

Z miejsca, gdzie na kamiennej ławce, przy pniu wielkiej brzozy siedzi młodzieniec, słyhać śpiew sierot, parami idących pod okiem szarytki, siostry Marty. Śpiew oddala się i ginie za gajem krzewów. W tamtej stronie widać fronton kilkopiętrowego szpitala. Niektóre jego okna są otwarte – i czarne głębie bolesnych sal patrzą z nich w ogród – inne do połowy osłonięte firankami.

**SIOSTRA**

zbliżając się do ławki:

Nie był pan wczoraj w kościele...

## **MŁODZIENIEC**

dźwiga głowę, którą trzymał opartą na prawej ręce. Lewa, grubym bandażem z waty i gazy owinięta, spoczywa w temblaku.

W istocie, nie byłem wczoraj...

## **SIOSTRA**

idąc dalej:

To bardzo źle! Dziś operacja, a pan tak lekceważy...

## **MŁODZIENIEC**

z uśmiechem:

Jesteśmy w kościele...

Siostra spogląda na niego z wyrzutem, odchodzi i za kępami bzu znika w ulicy. W tym samym czasie z jednego okna wylatuje spazmatyczny krzyk – a potem kipi gwar głosów męskich. Wnet wszystko ucicha... Słyszać tylko szmer wiatru, przesypany się srebrzyście pomiędzy mnóstwem zwieszonych gałęzi płaczącej brzozy.

Z odległych cieniów ogrodu ku zacisznym trawnikom liliowe

kępy rozkwitłego bzu, wysrebrzające szczyty krzewów, spływają niewyczerpaną falą, jakgdyby pieśń cudnego głosu. Narcyzy mokre od rosy wyziewają zapach swój przeciągły i jadowity. Trawa, usiana mnóstwem złocieni polnych z żółtymi oczyma, w słońcu mieni się i kurzy.

**SIOSTRA**

nadchodząc.

Żona starego dróżnika z trzeciej sali zbudziła się podczas operacji... Jeszcze przed panem trzy osoby będą na stole.

**MŁODZIENIEC**

Mamy czas.

**SIOSTRA**

Trzeba go dobrze użyć.

**MŁODZIENIEC**

Staram się, ile możliwości.

**SIOSTRA**

siada na brzegu ławki.

I o czym pan myśli?

**MŁODZIENIEC**

Myślę, siostró... Myślę o pewnym psie, nikczemnym na pierwszy rzut oka, który jednak najbardziej godnie nosił imię Orestesa.

## **SIOSTRA**

Zawsze o tym psie! Czemuż go pan zostawił, jadąc do nas?

## **MŁODZIENIEC**

Nie mogłem... Obiecywano zająć się nim troskliwie w miejscu mego pobytu z tamtej strony Wisły. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, przywiązany był mocno do budy, ale przegryzł postronek i dogonił furmankę. Daremnie go odpędzano. Warował na ziemi, znosił bez skomlenia razy i kopnięcia nogą. Przybyliśmy do komory celnej. Po załatwieniu formalności wstąpiłem w czółno, żeby się przeprawić na drugą stronę Wisły. Psa zostawiłem. Zdawało się, że wróci za końmi, które mię do granicy odwiozły. Zdawało się, że... Nie mogłem wziąć go ze sobą! Tak, nie mogłem. Byłem w takim położeniu, że nie mogłem, aczkolwiek stanowił, oprócz duszy, jedyny mój majątek. Łódź, zsuniętą z ławicy piasku, pochwycił nurt rzeki. Orestes siedział przez czas pewien na temsamem miejscu, zapewne oniemiały aż do furji na widok zdrady, którą miał przed oczyma. Począł szarpać ziemię pazurami, miotając ją za siebie, i wściekle wyć. W pewnej chwili skoczył na prawo i co sił, co sił, co sił, co tchu w płucach gnał, sądząc, że okraży szeroką wodę. Straciłem go z oczu. Byłem na środku, gdy go ujrział

znowu. Zdawałoby się, że tylko rozjuszony jastrząb może tak lecieć po samej ziemi, na skrzydłach, migając się wśród krzaków dla chwycenia w szpony przepiórki. Zdawałoby się, że tylko głodny lis mógłby tak ścigać rannego królika. Tymczasem on za miłością swoją... Byliśmy pod przeciwległym brzegiem, gdy wrócił na miejsce, z którego łódź odeszła. Stał tam przez chwilę milczący, jakby skamieniał. Później jednym susem rzucił się w wodę z wysokiego brzegu. Widziałem i słyszałem, jak płynął, boleśnie szczekając. Prąd go znosił daleko. Daleko... Czarny łeb zanurzył się raz, zanurzył drugi raz, trzeci. Wreszcie znikł na zawsze pod pędzącymi falami.

## **SIOSTRA**

Nie trzeba o tem myśleć. Czyż nie lepiej jest wspominać krewnych, przyjaciół, bliskich sercu?

## **MŁODZIENIEC**

Nie mam ani jednej istoty ludzkiej, bliskiej sercu. Z krewnymi nic mię nigdy nie łączyło, oprócz jakiegoś prawa ich nade mną, które ustawicznie musiałem rozłamywać i deptać. Żyłem zawsze wśród ludzi obcych i złych. Wyniosłem z pośród nich tylko pamięć krzywd, zadanych dumie.

## **SIOSTRA**

Zadanych pysze. Słyszałam ongi, na świecie, że dumy niepodobna skrzywdzić. Duma, mówiono mi, jest niedostępna,

twarda i szlachetna, jak onyks, z którego wycinają kameje, trwające dziesiątki wieków. Dziś wiem, że człowiek, jeśli tylko zechce, nie może być skrzywdzony nigdy i przez nikogo. Nie może być skrzywdzony, kto ucieka z pośród zła, okrążającego ziemię, i choćby raz jeden przyłoży spalone wargi do wód świętego źródła pokory.

## **MŁODZIENIEC**

Tak, zadanych pysze. Wyniosłem pamięć krzywd bardziej bolesnych, niż potrącenie kości drągiem żelaznym, bardziej trwałą od skutków zmiżdżenia dłoni przez podkute kopyto rumaka. Nauczyłem się długo, pracowicie, z mistrzostwem wyszlifowywać ostrze wzgardy, przeszywającej jak puginał, a w każdej chwili nieodzownej, jak sztylet, kiedy udajemy się w dzielnicę łotrów.

## **SIOSTRA**

„Nie zabijaj!”

## **MŁODZIENIEC**

Nie zabijaj! Czemuż stworzony jest orzeł, co czatuje na krzemienem zamczysku swoim w szczycie łańcucha gór, orzeł, który śmieje się z jęku swych ofiar, pasie z rozkoszą oczy widokiem wnętrzości, pazurami wyrwanych, wdycha kurz krwi cieplej i z okrzykiem szczęścia zabija?

## **SIOSTRA**

Tak też mniema w sercu swem każdy, kto pana pokrzywdził.

## **MŁODZIENIEC**

Tak mniema.

## **SIOSTRA**

I tym sposobem rozszerza się dzielnica łotrów. A w jaki to sposób zepsuł pan swą rękę? Tego jeszcze nie słyszałam.

## **MŁODZIENIEC**

Bawiąc na wsi, odbywałem w licznych towarzystwie konną przejażdżkę. Poniósł mię narowny wierzchowiec i wysadził z siodła. Cofnąłem wprawdzie stopy ze strzemion, ale prawej ręki nie zdołałem wyrwać ze skrętów cugli rzemiennych, którem dokoła niej omotał dla zażycia z całej mocy wędzidła. Koń mię wziął pod siebie i zdeptał. Żelaznemi hacelami nowej podkowy nastąpił mi na lewą dłoń i zmiażdżył jej drobne kości. Prowincjonalny chirurg wyjął niektóre z nich, inne, także zgruchotane, zestawił, ale niedobrze. Poczęły próchnieć. Ręka spuchła, otwarły się wrzody, wieczyste rany. *Z uśmiechem:* Tak już oto dwa lata żyję z tą moją towarzyszką. W nocy obok mnie leży, a za dnia dotrzymuje mi kroku. Jest ze mną, gdy się w minucie szczęśliwej uśmiechnę, czuwa nad lotem marzeń moich, skoro oczy przymykam. Czeka cierpliwie, do rana, do chwili przebudzenia, patrząc we mnie ołowianemi ślepiami, a

kiedy dźwignę powieki, kładzie na nich płytę ucisku. Jak zła żona, którą twardy los skuł ze mną w przeklętą godzinę, pełna jest niezgruntowanej, przewrotnej zdrady i zemsty. Czeka, czeka zawsze, jakby ów orzeł skalny, na chwilę, kiedy będzie mogła utopić we mnie pazury.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.